

SUE TOWNSEND ADRIAN MOLE

SZCZERE
wyznania

Adrian Mole na pewno poprawi twoje samopoczucie.
„Evening Standard”

Adrian Mole to znakomita kreacja komiczna... każde zdanie jest dowcipne i dobrze przemyślane.
„The Times”

Jedna z najbardziej sympatycznych postaci w literaturze.
„The Observer”

Chwilami obrazoburcza, komiczna opowieść z polityczną i społeczną obserwacją w tle.
„Wprost”



ADRIAN MOLE

SZCZERE
wyznania



w przygotowaniu: **Adrian Mole i broń masowego rażenia**

SUE TOWNSEND

ADRIAN MOLE

Margaret Hilda Roberts
i Susan Lilian Townsend

SZCZERE
wyznania

Przełożyła
Barbara Kopeć-Umiastowska



Tytuł oryginału:
True Confessions of Adrian Albert Mole

Copyright © 1989 by Sue Townsend

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo W.A.B., 2005

Copyright © for the Polish translation
by Wydawnictwo W.A.B., 2005

Wydanie I
Warszawa 2005

*Lin Hardcastle,
przyjaciółce z dzieciństwa*

Od autorki

Najmilszy Czytelniku,
od czasu skandalu, jaki wybuchł w związku ze sprawą „pięciu krasnali w jednym łóżku” (choć wciąż utrzymuję, że było ich tylko cztery), rzadko nawiedzam świat cywilizowany; co drugi wtorek posłaniec na osiołku dostarcza mi skromne zakupy, w piecu palę torfem, zebrany na wrzosowisku, wodę ciągnę ze studni, odległej zaledwie o trzy mile od mej chatki, i to całkowicie zaspokaja moje potrzeby.

Cóż mnie obchodzi blichtr sukcesu? Czy używając perfum Joy, kiedykolwiek zaznałam *joie de vivre*? Nigdy – tylko za granicą częściej kąsały mnie komary.

Od czasu do czasu jakiś rzadki gość przynosi mi wieści z tętniącego życiem literackiego światka Londynu. Czasem przynosi także zamówienie; w ten sposób zarabiam na swe skromne życie. Niniejsza książka jest zbiorem artykułów i esejów, które napisałam przez te ostatnie lata. Znajdują się w niej teksty dotąd niepublikowane, na przykład listy z więzienia, czyli korespondencja między A. Mole’em i Barrym Kentem, oraz kilka wierszy pióra A. Mole’a (zamieszczonych wyłącznie dlatego, że zagroził, iż w przeciwnym razie zagłodzi się na śmierć).

Zastosowana przez Mole’a metoda szantażu okazała się tak skuteczna, że poświęciłam mu lwią część książki, choć

OD AUTORKI

muszę podkreślić, że nie jest to typowy tom cyklu o Mole'u; Margaret Hilda Roberts i ja również mamy w nim swój udział.

Chatka Starej Wiedźmy
Na Górze
Black Moor
Buxton
kwiecień 1989

Noty o współautorach

Adrian Albert Mole

Były redaktor i główny autor „Głosu Młodości”, gazetki szkolnej Liceum Ogólnokształcącego im. Neila Armstronga. Drukował wiersze w „Leicester Mercury” oraz w „Skegness Herald”. W 1987 roku wydawnictwo Vanity Publishers Ltd. wydało tomik jego poezji, zatytułowany *Niespokojna kijanka*. Obecnie pracuje nad powieścią o środkowo-wschodniej Anglii pt. *O! Płaskie wzgórza mej ojczyzny!*.

Adrian Mole mieszka w Leicester ze swoim psem. W 1986 uzyskał rekordowej wysokości odszkodowanie od niespełnionej pisarki Sue Townsend, która opublikowała jego dziennik jako własny utwór literacki.

Margaret Hilda Roberts

Fragmenty dziennika zostały odkryte między stronicami *Książki kucharskiej dla dziewcząt Be-Ro*, nabytej na wyprzedaży w Grantham pewnego świątecznego dnia 1988 roku.

Niestety, nie wiadomo, kim była Margaret Hilda Roberts, ani co się z nią stało. Odnalezione dzienniki najprawdopodobniej pochodzą z lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Susan Lilian Townsend

Cieszyła się pewnym rozgłosem, lecz w 1988 roku zniknęła ze sceny literackiej w następstwie skandalu „pięciu krasnali w jednym łóżku”, kiedy to została skazana na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Prasa brukowa szeroko komentowała wówczas wypowiedź sędziego: „I pomyśleć, że kobieta w pani wieku mogła upaść tak nisko!”

Mieszka samotnie w chatce na ponurym wrzosowisku w pobliżu Buxton, mając za jedyne towarzystwo rodzinę biegusów krzywodziobych oraz duży grzyb, rosnący w kącie pokoju. Ma czterdzieści trzy lata.

Adrian Albert Mole

Boże Narodzenie Adriana Mole'a

grudzień 1984

poniedziałek 24 grudnia, Wigilia

Coś straszego stało się z Bożym Narodzeniem. Po prostu nie jest już takie jak za mojego dzieciństwa. Prawdę mówiąc, do tej pory nie ochłonąłem po wstrząsie, jakim było odkrycie, że w kwestii istnienia Świętego Mikołaja rodzice rokrocznie mnie oszukiwali!

Dla mnie, chłopca wówczas jedenastoletniego, Święty Mikołaj był kimś wszechwidzącym i wszechwiedzącym, jakby mniejszym Bogiem, jednak bez tych wszystkich paskudztw, na które Bóg pozwala: trzęsień ziemi, głodu, wypadków na drogach. Leżałem w łóżku okryty kocem (jakże prostacko brzmi słowo „koc” dzisiaj, gdy doskonale znamy przepuszczalność ciepłą kontynentalnych kołder), z bijącym sercem i spoconymi dłońmi, czekając na spodziewany prezent w postaci dziewiczego rocznika czasopisma „Beano”. Wyobrażałem sobie, jak duży, roześmiany Święty Mikołaj spogląda z niebiańskich sań na nasz zaułek i mówi do elfów: „W tym roku dajcie Adrianowi Mole'owi coś porządnego. To dobry chłopak, nigdy nie zapomina opuścić deski klozetowej”. Ach... naiwności dziecięca!

Niestety! Teraz, u progu dojrzałości (szesnaście lat, osiem miesięcy, dwadzieścia dwa dni, pięć godzin i sześć minut), wiem, że moi rodzice właśnie krążą po śródmieś-

ciu, owładnięci szalem zakupów, i powtarzają rozpaczliwie: „Co kupić Adrianowi?” Czy można więc się dziwić, że Boże Narodzenie straciło dla mnie całą magię i moc?

2.15

Właśnie wróciłem z pasterki. Jak zwykle, trwała o wiele za długo. Już po pierwszej godzinie kołęd w wykonaniu klubu młodych kumoszek matka zaczęła się niespokojnie wiercić. Wciąż powtarzała szeptem: „Muszę zaraz wracać do domu, inaczej ten cholerny indyk nie rozmrozi się do rana”.

Po raz kolejny świąteczna miniszopka została zepsuta wskutek wprowadzenia do kościoła żywego osła. Nigdy nie zachowuje się jak należy i zawsze staje się przyczyną zamieszania, dlatego więc pleban każe nam go znosić? Rozumiem, brat plebana prowadzi schronisko dla osłów, ale co z tego?

Muszę jednak przyznać, że msza o północy była niesamowicie poruszająca. Nawet dla tak zdeklarowanego egzystencjalnego nihilisty jak ja.

wtorek 25 grudnia, Boże Narodzenie

Niezła kolekcja prezentów, zważywszy, że tato został zredukowany. Dostałem szary sweter na suwak, o który prosiłem. Matka powiedziała: „Skoro chcesz wyglądać jak szesnastoletni Frank Bough, to proszę, noś go sobie!”

Słownik oxfordzki przyda się, by zwiększyć siłę moich wypowiedzi. Ale najlepszy prezent to golarka elektryczna – ogoliłem się już trzykrotnie i mój podbródek jest gładki jak kula bilardowa. Ktoś powinien kupić coś takiego Leonowi Brittanowi. Wizerunek Wielkiej Brytanii doznaje szwanku, kiedy minister rządu wygląda jak gangster,

który spędził noc w areszcie nowojorskiego posterunku policji.

O wpół do dwunastej zjawili się krewni mojej matki, parszywi Sugdenowie, ofiary chowu wsobnego. Wyciągnąłem rodziców z łóżka, a sam oddaliłem się do swego pokoju, aby poczytać rocznik „Beano”. Być może ostatnio stałem się aż nadto światowy i kulturalny, niemniej dziecinny poziom humoru w tym czasopiśmie bardzo mnie rozczarował.

Wyłoniłem się z pokoju na świąteczny obiad i chcąc nie chcąc musiałem wdać się w konwersację z Sugdenami. Z najdrobniejszymi, ogłupiającymi szczegółami zreferowali mi cykl życiowy ziemniaka odmiany King Edward od kłącza do frytkownicy, nie przejawili najmniejszego natomiast zainteresowania rozmową o norweskim przemyśle garbarskim – prawdę mówiąc, robili wrażenie znuudzonych. Co za pech, że moi krewni to filistrzy. Obiad jak zwykle się spóźnił. Matka nie posiadała sekretu koordynacji składników posiłku: sos zawsze jest gotowy, zanim pieczone ziemniaki się zrumienią. Poszedłem do kuchni udzielić jej rady, ale ujrawszy mnie przez obłok pary, wrzasnęła tylko: „Zjeżdżaj stąd!” Obiad, gdy wreszcie go podano, był nawet dość miły, ale zabrakło mi błyskotliwych rozmów przy stole, nie usłyszałem też ani jednej prze zabawnej anegdoty. Szkoda, że nie mogę zjeść świątecznego obiadu z komikiem Nedem Sherrinem! Krewni Sherrina to dopiero mają szczęście, na pewno zrywają boki w jego towarzystwie!

Sugdenowie nie aprobują picia – za każdym razem, gdy moi rodzice choćby spojrzeli na flaszkę, zaciskali usta i ostentacyjnie sączyli herbatę (owszem, można robić naraz jedno i drugie, widziałem to na własne oczy). Wieczorem zasiedliśmy do smętnej gry karcianej i dziadek Sugden wygrał cztery tysiące funtów od mojego ojca. Zawsząd

rozległy się żarty, że dziadkowi należy się weksel, lecz ojciec wyszedł ze mną do kuchni i oświadczył: „Nie ma mowy, żebym dał mu cokolwiek na piśmie, stary kutwa zaciągnąłby mnie do sądu, zanim zdążyłbym powiedzieć King Edward!”

Sugdenowie wcześniej ułożyli się do snu na naszych zardzewiałych łóżkach polowych. O świcie wyruszają do Norfolk – martwią się, że ktoś im skłusuje ziemniaki. Teraz rozumiem, dlaczego matka wyrosła na jednostkę krnąbrną ze skłonnością do nadużywania alkoholu. To reakcja na parszywą, kretyńską młodość pośród kartoflisk Norfolk.

środa 26 grudnia, drugi dzień świąt Bożego Narodzenia

O świcie obudziło mnie rżężenie zardzewiałego forda escorta, który bezskutecznie usiłował uruchomić dziadek Sugden. Wiem, że powinienem był zejść na dół i pomóc mu pchać auto, uznałem jednak, że babcia Sugden jakoś sobie poradzi. Ma wprawę, w końcu przez całe lata przerzucała worki z kartoflami. Rodzice rozumnie udawali, że śpią, ale poznałem, że się obudzili, bo z ich pokoju dobiegał grubiański śmiech, a gdy silnik Sugdenów wreszcie zapalił i samochód zniknął za rogim naszego zaułka, wyraźnie usłyszałem strzał korka od szampana i brzęk kieliszków, a potem głośny okrzyk: „Zdrówko!”

Znów zasnąłem, ale o 9.30 pies zaczął mnie lizać, więc wstałem i zabrałem go na spacer wokół domu Pandory. Volvo jej ojca nie stało na podjeździe, z czego wywnioskowałem, że pewnie Braithwaite’owie nadal przebywają u swoich bogatych znajomych. Wracając, napotkałem Barry’ego Kenta, który kopał piłkę w ścianę domu starców. Choć raz, przy święcie, miał życzliwą minę, przystanąłem zatem, by z nim porozmawiać. Zapytał, co dostałem

na gwiazdkę; odpowiedziałem, po czym spytałem go o to samo. Z zażenowaniem odparł: „W tym roku było trochę cienko, bo tatę wywalili z roboty”. Zapytałem, jak to się stało. „Nie wiem – odpowiedział. – Ojciec mówi, że pani Thatcher zabrała mu pracę”. „Jak to, osobiście?” – zdziwiłem się. „No, tak to sobie stary kombinuje”.

Zgodziłem się pójść do niego na herbatę, by okazać, że nie żywię doń urazy za dawne czasy, kiedy to wymuszał ode mnie pieniądze za pomocą gróźb karalnych. Kwaterunkowy domek Kentów z zewnątrz wyglądał dość ponuro (Barry wyjaśnił, że gmina od lat obiecuje naprawić płyty, drzwi i okna), ale w środku sprawiał wrażenie wręcz czarodziejskie. Wszędzie wisiały papierowe łańcuchy, prawie całkowicie zakrywające pęknięcia w ścianach i sufitach. Pan Kent poszedł na osiedle, przyniósł dużą gałąź, pomalował ją białym lakierem i wstawił do pustej puszkę po farbie. Moim zdaniem z powodzeniem zastępowała choinkę, ale pani Kent smutno westchnęła: „To jednak nie to samo. Trudno, musi nam wystarczyć, skoro nie stać nas na prawdziwe plastikowe drzewko”. Miałem zamiar powiedzieć, że zaimprovizowana choinka jest bardzo nowoczesna i hi-tech, lecz ugryzłem się w język.

Zagadnąłem dzieci Kentów, co dostały w prezencie. „Buty” – odpowiedziały. Zacząłem udawać, że je podziwiam; nie miałem wyjścia, bo wciąż podtykano mi je pod nos. Pani Kent oznajmiła ze śmiechem: „A my z panem Kentem daliśmy sobie po paczce fajek!” Wiesz, drogi dzienniczku, że nie pochwalam palenia, zrozumiałem jednak, że w święta chcieli sobie zrobić choć trochę przyjemności, toteż powstrzymałem się od antynikotynowego wykładu.

Straciłem ochotę na dalsze pytania i uprzejmie odmówiłem zaproponowanego pasztecika... Z miejsca, w którym siedziałem, wyraźnie widziałem pustki w ich spizarce.

Wracając do domu, zastanawiałem się, jakim sposobem rodzice zdołali mi kupić przyzwoite prezenty gwiazdkowe. W końcu zarówno mój ojciec, jak i pan Kent są niewinnymi ofiarami kultury robotów, w której maszyny przedkłada się nad ludzi.

Odpowiedź poznałem, wchodząc tylnymi drzwiami. Ojciec krzyczał: „Do licha, Pauline, jak ja mam spłacić następny rachunek za kartę Access?” „Trzeba będzie coś sprzedać, George – odrzekła matka. – Za wszelką cenę musimy zachować choć jedną kartę kredytową, bo z zasiłku i opieki społecznej nie da się wyżyć!”

A więc dobrobyt naszej rodziny to tylko pozór. Zdobyliśmy go na kredyt.

Po południu poszliśmy do babci na świąteczny podwieczorek. Babcia rzucała na talerzyki porcje rozmiętego biszkoptu ze śmietaną i owocami, każdym chlapnięciem podkreślając rozżalenie, że pierwszy dzień świąt musiały spędzić w klubie seniora „Wiecznie Zieloni”. „Czułam, że nie powinnam tam iść – powtarzała z rozgoryczeniem. – Ten wstrętny komunista Bert Baxter nażarł się czekoladek z likierem, obrzydliwie się upił i śpiewał kolędy z wulgarnymi wyrazami!”

„Ależ mogłaś przyjść do nas, mammo! – zaprotestował ojciec. – Przecież cię zapraszaliśmy!”

„Ale tylko raz, a poza tym byli u was ci Sugdenowie!”

Ostatnia uwaga uraziła moją matkę; sama bez przerwy krytykuje swoją rodzinę, ale nie znosi, kiedy robi to ktoś inny. Ostateczna katastrofa nastąpiła, gdy stłukłem talerzyk z wierzbowym wzorem, który babcia miała od lat. Wiem, że babcia mnie kocha, jednak gwoli ścisłości muszę odnotować, że tym razem spojrzała na mnie z mordem w oczach. „Nikt się nigdy nie dowie, ile ten talerzyk dla mnie znaczył!” – powiedziała. Zaproponowałem, że pobieram kawałki, lecz odepchnęła mnie trzonkiem szczotki,

więc poszedłem do łazienki ochłonać. Po dwudziestu minutach matka walnęła pięścią w drzwi: „Adrianie, idziemy do domu! – zawołała. – Babcia właśnie powiedziała ojcu, że sam jest sobie winien, że go zwolnili!” Kiedy przechodziłem przez bawialnię, między babcią i ojcem panowało milczenie, namacalne niczym podwójna szyba.

Jadąc samochodem obok domu Pandory, zauważyłem, że palą się lampki na świerku w ogrodzie, poprosiłem zatem rodziców, by mnie wysadzili. Na mój widok Pandora wpadła w ekstazę, zachwycona prezentem, który jej kupiłem (bransoletka z litego złota z Tesco za £2.49), lecz po chwili ochłonęła i zaczęła opowiadać o znajomych, u których byli z wizytą. Wielokrotnie wspominała o jakimś chłopaku nazwiskiem Crispin Wartog-Lowndes; zdaniem Pandory świetnie wiosłuje i w pierwszy dzień świąt przewiózł ją łodzią przez jezioro, recytując przy tym utwory Percy'ego Bysshe Shelleya. Podobno nad jeziorem zalegała mgła. Ogarnęła mnie cicha furia zazdrości; wyobraziłem sobie, że wpycham pod wodę arystokratyczną mordę Crispina Wartog-Lowndesa i trzymam, aż zapomni o Pandorze, świątach i Shelleyu. Do łóżka poszedłem o pierwszej w nocy, całkowicie wyczerpany emocjonalnie. Przyznaję, że kiedy leżałem w ciemnościach, łzy napłynęły mi do oczu na wspomnienie pustej spizarki Kentów.

Listy Mole/Mancini

1 stycznia 1985

Nadawca:

Hamish Mancini

196 West Houston Street

Nowy Jork, NY

Czołem, Aidy!

Siema, koleś! Jak tam pryszcz... ciągle masz gębę jak powierzchnia Księżyca? Hej, nie łam się, znam lekarstwo. Trzeba na noc wcierać w twarz zdechłą żabę. Macie w Anglii żaby?... Twoja matka ma blender? Dobra, więc zrób tak:

1. Znajdź zdechłą żabę.
2. Włóż ją do blendera (paskudne, ale nie musisz patrzeć).
3. Wciśnij guzik na 30 sekund (słuchać też nie musisz).
4. Przelej maź do słoika.
5. Ale umyj ten blender, co?
6. Tuż przed pójściem spać (NAJPIERW umyj zęby) nacieraj gębę mazią. To działa! Mam teraz cerę jak pupa niemowlęcia! Hej, i świetnie mi się czytało Twój dziennik, nawet te niepochlebne kawałki o mnie. Ale, stary, wybaczam Ci, bo myślę, że trochę Ci odbiło, kiedy to pisałeś. No i mam kilka pytań...

1. Co robi Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?
2. Kto to jest Malcolm Muggeridge?
3. Co to są spodenki gimnastyczne, na litość boską?
4. Czy „Morning Star” to komusza gazeta?
5. Gdzie leży Skegness? Czy tam znajduje się „Skegness rock”?
6. Gest Kozakiewicza? Znaczy, tego sportowca?
7. Zupa z wkładką to coś do jedzenia?
8. Woodbine’y? Bert Baxter pali trawkę?
9. Zasiłek rodzinny? To dobroczytna pomoc dla biednych?
10. Kevin Keegan?... A kto to taki?
11. Zapiekanka wołowa? Jak to smakuje?
12. Broadcasting House?
13. 25 pensów, ile to będzie w dolarach?
14. Czy baton Mars to czekoladka?
15. Czy Sainsbury to hipermarket?
16. Mała matura, co to takiego?
17. Chyba kojarzę, o co chodzi w piśmie „Jurne i jędrne”, ale mógłbyś dokładniej, koleś?
18. Bovril? To chyba niesmaczne?
19. „Wiecznie Zieloni”? Wyjaśnij, proszę.
20. Opieka społeczna?
21. Nakrapiany Wacek? Jezu!... To jakaś choroba weneńska?
22. Czy poprawczak to areszt?
23. Kupiłeś matce „Black Magic”? Ona jest wiedźmą czy co?
24. Gdzie leży Sheffield?
25. Co to jest Habitat?
26. Radio Four to jakaś lokalna rozgłośnia?
27. Nawyzywał cię od „kablów”? Co to znaczy?
28. Krasnoludek Noddy? Ten w małym samochodziku?

29. Zapomoga... zasiłek... To jak nasza pomoc socjalna?
 30. Sir Edmund Hillary to twój krewny?
 31. Alma Cogan to jakaś piosenkarka?
 32. Lucozade... Upiłeś się?
 33. Kim był lub jest Noel Coward?
 34. Kto to był św. Bupa?
 35. Kto to jest Tony Benn?
 36. Benzyna... Znaczą paliwo?
 37. Czy Archerowie to serial o Robin Hoodzie?
 38. Czy spółdzielnia to komunistyczny sklep?
 39. VAT to jakiś podatek?
 40. Jedząc ciapati? Myślałem, że ciapati to po francusku oferma?
 41. Co to jest rasta?
- Odpowiedz jak najszybciej.

Pozdr niecierpliwie,
Twój stary kumpel
Hamish

PS Mama jest w klinice Betty Ford. Czuje się dobrze, wyleczyli ją ze wszystkiego z wyjątkiem kleptomani.

Leicester

1 lutego 1985

Drogi Hamishu,

dziękuję za długi list, ale proszę, spróbuj następnym razem nakleić znaczki na kopertę. Ty jesteś bogaty, ja biedny i nie stać mnie na finansowanie Twoich bazgrołów. Należy się dwadzieścia sześć pensów. Proszę o natychmiastowy zwrot.

Stan mojej cery nie jest aż tak straszny, żebym musiał się uciekać do smarowania jej żabim purée. Powiem szczerze: Twoja rada wzbudziła we mnie obrzydzenie i odrazę, a poza tym matka nie ma blendera. W ogóle przestała gotować i obaj z ojcem żywimy się sami jak umiemy.

Miło mi, że lektura mojego dziennika sprawiła Ci przyjemność, mimo że o wielu rzeczach nie masz pojęcia. Załączam słowniczek, żebyś mógł poszerzyć zakres wiadomości.

1. Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zajmuje się przeciwdziałaniem okrutnemu traktowaniu zwierząt.

2. Malcolm Muggeridge to stary intelektualista, który bez przerwy pokazuje się w TV. Trochę jak Gore Vidal, tylko bardziej pomarszczony.

3. Spodenki gimnastyczne – szorty do biegania, które nosimy na WF-ie.

4. Tak, „Morning Star” to komusza gazeta.

5. Skegness – nadmorska miejscowość wypoczynkowa dla proletariatu. „Skegness rock” – rodzaj twardego cukierka o walcowatym kształcie.

6. Gest Kozakiewicza oznacza... wypchaj się!

7. Zupa z wkładką – zupa z kawałkiem mięsa.

8. Woodbine’y – krótkie, śmiertelnie mocne papierosy.

9. Zasiłek rodzinny – niewielka suma, jaką rząd wypłaca rodzicom wszystkich dzieci.

10. Kevin Keegan – genialny piłkarz, obecnie na emeryturze.

11. Zapiekanka wołowa – kawałki wołowego mięsa (bez zupy) zapiekane w cieście.

12. Broadcasting House – siedziba BBC.

13. Sam sobie oblicz.

14. Owszem, baton Mars to czekoladka, w dodatku bardzo smaczna.

15. Sainsbury – miejsce, gdzie nauczyciele, duchowni i tym podobni robią zakupy spożywcze.

16. Mała matura – rodzaj egzaminu.

17. Egzemplarz „Jurnych i jędrnych” już idzie do Ciebie pocztą. Ukryj go przed matką.

18. Bovril – pożywny ekstrakt z mięsa.

19. „Wiecznie Zieloni” – klub dla pomarszczonych.
20. Opieka społeczna – agenda rządowa, której celem jest pomaganie nieszczęśliwym, ubogim i chorym.
21. Nakrapiany Wacek – legumina z rodzynkami, mój ulubiony deser. Twoje aluzje do mego zdrowia seksualnego są w najwyższym stopniu obraźliwe.
22. Poprawczak – więzienie dla nastolatków.
23. „Black Magic” – ciemne czekoladki.
24. Sheffield – sprawdź sobie na mapie.
25. Habitat – sklep z tanimi, modnymi meblami.
26. Radio Four – radiowy kanał BBC, niosący kulturę, sztukę i wiadomości rzeszom brytyjskich słuchaczy.
27. „Kabel” – łajza, który donosi policji o działaniach przestępców.
28. Krasnoludek Noddy – fikcyjna postać z mojego dzieciństwa. Nienawidzę drania.
29. Zapomoga, zasiłek – owszem, to jest pomoc socjalna.
30. Sir Edmund Hillary był pierwszym zdobywcą Mount Everestu.
31. Alma Cogan – piosenkarka, niestety, już nieżywa.
32. Lucozade – napój bezalkoholowy. Chorzy wręcz go chleją.
33. Noel Coward – piosenkarz, dramaturg, aktor, tekściarz, światowiec, znany ze swego dowcipu. Zapytaj matkę, może go znała.
34. BUPA – prywatna opieka zdrowotna.
35. Tony Benn – były arystokrata, obecnie zagorzały socjalistyczny polityk.
36. Benzyna – dobra, niech będzie paliwo.
37. Archerowie – serial radiowy o angielskich wieśniakach.
38. Spółdzielnia – sieć sklepów spożywczych, prowadzona na zasadach socjalistycznych.
39. VAT – podatek, przekleństwo drobnego biznesu.

40. Ciapati to nie francuska oferma, tylko hinduskie podpłomyki.

41. Rasta, inaczej rastafarianin – wyznawca rastafarianizmu, zazwyczaj czarny. Rastafarianie noszą dredy (warkoczyki), palą nielegalne substancje i ściskają dłonie w bardzo skomplikowany sposób.

Słuchaj, Hamish, moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Jeśli jeszcze czegoś nie rozumiesz, zajrzyj do jakiegoś podręcznika, zapytaj matkę albo przechodzącego anglofila. I proszę! Proszę! Odeślij mój dziennik! Bardzo bym nie chciał, żeby wpadł we wrogie, być może komercyjne ręce. Obawiam się szantażu, przecież wiesz, że pełno w nim opisów seksu i skandali. Więc błagam Cię w imię przyśrołści naszej przyjaźni... odeślij mój dziennik!

Pozostaję, Hamishu,
Twoim ufnyim, pokornym i uczynnym przyjacieleim
oraz słuęą
A. Mole